Nr. 7 We Lwowie, 1 czerwca 1935 Rok 57



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1-GO i 16-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

XXXIV ZJAZD ŁOWIECKI MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
odbył się w dniu 30 maja 1935 r.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia umieszczone zostanie w numerze lipcowym.

WITOŁD ZIEMBICKI

MYŚLISTWO A MUZYKA

(Ciąg dalszy)

V.

TEMATY MYŚLIWSKIE W OPERZE POLSKIEJ.

W operze naszej, zwłaszcza w operze opartej na pierwiastkach narodowych, czy ludowych, nie może braknąć motywów myśliwskich. Są one zbyt ponętne i zbyt zrośnięte z naszą przeszłością. Kompozytorowie korzystają więc z nich często i korzystają w różnym stopniu. Jest to albo jakaś pieśń starodawna myśliwska, zużytkowana zręcznie przez autora opery, jak to widzimy n. p. u Moniuszki, u Sołtysa; albo oryginalna kompozycja tego rodzaju solowa, czy chóralna, czego przykładem będzie „Chór" z Goplany; albo cała scena myśliwska, organicznie z akcją związana, jak w „Strasznym dworze" lub w „Hrabinie"; kiedy indziej znowu zajście na polowaniu jest punktem wyjścia właściwej intrygi („Panie Kochanku" Sołtysa"); w innym wreszcie wypadku cała akcja, z towarzyszącą jej muzyką jest jakby wycięta z życia leśnika, czy myśliwego i jego rodziny, rozwijając się na tle odpowiedniem. Taką n. p. jest opera Kurpińskiego „Leśniczy w Kozienickiej puszczy".

Ograniczając się do przykładów klasycznych, poświęcę im kilka słów przypomnienia.

Najznakomitsza z naszych wszystkich oper narodowych: „Straszny dwór", zwierciadło staropolskiego życia rycerskiego i szlacheckiego, roztaczające przed widzem i słuchaczem cały urok i temperament tego życia, zawiera w finale aktu II tak charakterystyczną scenę myśliwską, scenę nieśmiertelnego a zarazem zabawnego sporu o trofea. Oto stary Skołuba prowadzi taki spór z Maciejem o prawo do zabitego dzika.

„Traf szczególny! (śpiewa Chór Myśliwych)
Próżne gniewy, próżny krzyk!
Bo wszakże były strzały dwa!
Cha, cha, cha, cha, cha!
To próżny gniew i krzyk!
Któż dowiedzie czyj to dzik?..."

Kiedy zaś Skołuba zaczyna opisywać jak to było:

„Psy zagrały, dzik pomyka
Wprost na moje stanowisko,
Aż z radości człowiek zbladł..."

nagle odzywa się echo starodawnej piosenki:

„Siedzi sobie zając pod miedzą..."

Rzecz jasna, że wrażenie tej sceny jak i wielu innych potęguje się dzięki autorowi „libretta" Janowi Chęcińskiemu, który obok genjalnej muzyki Moniuszki stworzył swego rodzaju arcydzieło tekstu słownego.

W „H r a b i n i e", operze pod względem chronologicznym wcześniejszej od „Strasznego dworu", dał nam Moniuszko wraz z autorem słów, Włodzimierzem Wolskim, dwie sceny o motywach myśliwskich: jedną jest Piosenka chorążego z aktu I, drugą „Pieśń myśliwska" (chór i solo) z aktu III.

„Pomnę, ojciec waścin gadał, (śpiewa Chorąży) —
Jeśli w sercu co zakole,
Lub kto sęka w głowę zadał,
Gdy masz troski, bole,
    Ruszaj bracie, ruszaj w pole!
    Ruszaj bracie w pole!

Gdy zagrają ci ogary,
A za zwierzem człek się zziaje,
Djabli wezmą, jak przez czary,
Babskie te ambaje.
    Ruszaj bracie i t. d.

Radzęć więc, gdy w sercu kole,
Siądź do sanek, albo bryki,
Pyszne teraz u nas pole,
Jakie wilki, dziki!
    Ruszaj bracie, ruszaj w pole i t. d.

„Pieśń myśliwska" zaś z aktu III, śpiewana przez chór i Podczaszyca, — to oryginalna kompozycja Moniuszki do słów starej piosenki: „Pojedziemy na łów". Poprzedzona odgłosem trąbek myśliwskich rozbrzmiewa ona jakby tryumfalnie w chwili największego napięcia akcji. Oto na czele drużyny myśliwskiej, po ukończonych łowach, zjawia się stary Chorąży i kładzie kres dramatycznej niepewności dwojga zakochanych, oddając córkę swą, Bronię, młodemu wojakowi, przybyłemu szczęśliwie z wojenki, Kazimierzowi.

Tytuł opery komicznej Mieczysława Sołtysa „P a n i e K o c h a n k u" — to przydomek słynnego magnata, księcia Karola Radziwiłła, którego postać była przedmiotem tylu anegdot i powieści. Nie dziw — wszakże sam on był niewyczerpany w pomysłach. Autorem libretta do tej opery jest Henryk Kopja[1]). Akcja rozpoczyna się w kniei, w czasie radziwiłłowskich łowów. I rozlega się znowu stara piosenka „Pojedziemy na łów" w swej wersji klasycznej, przechodząc w głosach basowych zwolna w pochwałę gospodarza:

„Wszak w Polsce dziś całej szeroko jest znan,
Gościnny, wspaniały, nasz książę i pan..."

Po kilku scenach, zapoznających nas z głównymi bohaterami, wkracza Chór myśliwski i ustawiwszy się dokoła zdobytej zwierzyny, uderza w pieśń następującą:

„Hej, hola, ho! tryumfu śpiew
Radośnie brzmi wśród starych drzew...
Na twoją cześć niech dźwięczy śpiew,
Niech głośno brzmi wśród starych drzew...

[1]) Pomysł wzięto z powieści pod tymsamym tytułem J. I. Kraszewskiego.

Przyjm dank za polowanie
I żyj nam książę-panie,
    Lat choć ze sto
    Żyj książę-panie
        Hej, hola, ho!..."

Radziwiłł nie jest jednak zadowolony. W czasie łowów zdarzył mu się bowiem „casus fatalis". Cóż takiego? Sądząc mianowicie, że strzela do niedźwiedzia, ubił stojącego w gąszczu konia, którego pozostawił tam na chwilę pewien obcy szlachcic, udający się właśnie do Nieświeża. Przygoda staje się zawiązkiem głównej intrygi operowej. Aby poszkodowanego, stawiającego wygórowane warunki, ugłaskać, ale i zadrwić z niego potroszę, bierze go drużyna myśliwska z sobą na zamek, on zaś, korzystając z okazji, uprowadza stamtąd ukochaną swą, która pełniła obowiązki panny służącej u siostry księcia Radziwiłła, Generałowej[2]). Krok ten ryzykowny i wykonany podstępnie, ze zmyleniem straży, okazał się koniecznym, bo na biedną ale piękną Leosię zarzucił sidła sam książę „Panie Kochanku"... Wszystko kończy się pomyślnie. Radziwiłł uznaje się pokonanym. Inaczej opera nie byłaby „komiczną".[3])

W posiadaniu mojem znajduje się odmiana słownego tekstu pieśni chóralnej. Odmiana ta zawiera jeszcze następujący czterowiersz:

„Składamy dar u twoich stóp,
W jeleniach, dzikach, wielki łup.
Przyjm szczere nasze błaganie,
Błogosław lud myśliwców, panie!..."

W operze „G o p l a n a" Władysława Żeleńskiego (słowa Ludwika Germana) występuje „Chór rycerzy", którego pieśń, w tempie marsza, jest pieśnią myśliwską:

„Po borach, po lasach rozlega się róg!
Kirkora łowieckiej wyprawy,
Już ostre lśnią groty, napięty już łuk,
Las huczy odgłosem obławy!

Nam boru mieszkańcy, nam orły za wzór!
Przez puszcze, ostępy i lasy,
Nam orły do lotu użyczą swych piór,
Na trudy, na łowy, zapasy!

[2]) Postać ta, to Teofila, zamężna za Ignacym Morawskim, generałem wojsk litewskich.

[3]) Premiera opery wykonana była we Lwowie dn. 3 maja 1924, dla uczczenia 25-letniego jubileuszu M. Sołtysa jako dyrektora lwowskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorjum. Zob.: „Słowo Polskie", nr. 124 i 125 z r. 1924. Partytura nie była dotąd wydana drukiem. Mam przed sobą egz. rękopiśmienny autorski, będący własnością rodziny ś. p. autora, zmarłego w dniu 11 listopada 1929.

(C. d. n.)



Dr. MICHAŁ MOYSA ROSOCHACKI

Toki głuszców styryjskich w roku 1935

Drugi dzień jestem w Styrji na tokach. Szereg lat tu jeżdżę, już wkrótce nadejdzie 25=letni jubileusz zaznajomienia się mego z uroczą, zieloną Styrją. Zdawaćby się mogło, że toki pozornie jednostajne, niektórzy twierdzą monotonne polowanie, jak toki głuszców, szczególnie w tych samych rewirach, nie dają dość wrażeń myśliwemu, pragnącemu czegoś nowego.

Pożałowania godnym jest ten, do którego nie przemawia ani wiosna, ani zieloność, ni też opal nieba zapowiadający wschód słońca, wreszcie to słońce, samo wiecznie wspaniałe, jasne, dobre, jak Ten któr" je stworzył, jak wreszcie cała przyroda, te góry, łąki, kąpiące się w rosie, wreszcie życie stworzenia, nie znające fałszu, złości, zazdrości i nie cieszące się naszemi przykrościami i trudnościami życia.

Jeśli odczucie natury i jej zjawisk jest trudne i wielu niedostępne, to o ile trudniejsze jest poznanie i zrozumienie ptaka, tak wspaniałego a zarazem tajemniczego, jakim jest głuszec.

Ten najwspanialszy z tetraonów ma swoiste zwyczaje i odrębności. Te niezrozumiałe często poczynania, to różnorodne zachowanie się głuszca w czasie toków, ten ruch i inicjatywa potrzebna myśliwemu przy zaskakiwaniu, to wszystko urozmaica toki głuszców i czyni to polowanie tak wspaniałem i pożądanem!

Jak w Polsce, tak też i w krajach alpejskich, długa ciepła jesień 1934 r., lekka początkowo zima, wreszcie łagodny i bezśnieżny grudzień, uzasadniały najlepsze nadzieje na toki wiosenne roku 1935.

Jednak św. Hubert nie chce zbytnio rozpuszczać swoich wyznawców. Przyszedł ostry styczeń i luty, silne i długotrwałe opady śnieżne a w końcu zimny i słotny kwiecień i zepsuł tu tegoroczne toki głuszców.

Coś nie w porządku tego roku z głuszcami!

Nie szczędząc odpowiednich zabiegów, zdołałem w 2 dzierżawionych przezemnie gminnych łowiskach w ostatnich dwóch latach osiągnąć stan 20 do 25 grających głuszców, prócz kilku cietrzewi skazanych niestety z powodu lokalnych warunków na zagładę. Niestety nie ma tu miejsca dla opisu rewiru i zastosowanej przezemnie gospodarki łowieckiej. Streszczając się, stwierdzam, że w tym roku na tym samym obszarze gra zaledwie 13 głuszczów i 2 cietrzewie. Pocieszam się nadzieją, że toki 1936 r. będą lepsze i że moje starania nie poszły na marne.

Nie zdając sobie wówczas sprawy ze zmniejszonego stanu kogutów, zapraszałem jeszcze poprzednio, jednego z moich wiedeńskich przyjaciół. Jego autem przyjechaliśmy razem 26 kwietnia 1935 r. na toki.

Droga z Wiednia aż do Villach szeroka, asfaltowana, jednem słowem znakomita, dopuszcza przeważnie szybkość 90 — 100 km na godzinę. Widoki i panorama Semmeringu przepiękne, ale krótko niestety trwa ta podróż, gdyż już po 3½ godzinach jesteśmy na miejscu.

Dzień następny, 27 kwietnia, po dzień przedtem padającym deszczu, pochmurny. Zwiększające się około 6=tej rano zachmurzenie, zapowiada dzień deszczowy i słotny, a słota, szczególnie w górach, stanowi nietylko przerwę toków i przeszkodę w polowaniu, ale nastraja też wrażliwą duszę myśliwego smutnie i niweczy optymizm, tak potrzebny na polowaniu i w naszem życiu obecnem.

Memu towarzyszowi, który nie rozłącza się ze swoją znakomicie ułożoną krótkowłosą niemiecką wyżlicą, odstępuję na dziś mego wieloletniego strzelca i przeznaczam mu odrębny rewir, trochę oddalony, obejmujący zwarty

---

TYTUS KAZIMIERZ KARPOWICZ

Radość życia

— Tsss — czyk! tsss... — syczy i pryska węgielkami rozłożone na polance ognisko. Czasami fontanną niebieskiego dymu tryśnie, czasami coś zaśpiewa, lub szepnie tajemnie, cicho, jakby duch ognia przemówił...

Ono jedno zdaje się żyć w leśnem uroczysku.

Ono jedno gawędzi samo ze sobą...

Wokoło noc, cisza i pustać leśna, bezbrzeżna. Czarne świerki i gaj olchowy, bugaj brzozowy w bagnisku i sosny stalowogłowe na żółtych piaskach... Puszcza...

A w niej i nad nią — noc wiosenna.

Wietrzyk malutki zalatuje od bajorzysk — coś opowiada o topniejących śniegach. Leśna sowa zawodzi wśród starodrzewia. Las śpi.

Ciemno. Świerki, jak mur zębaty, otaczają polanę. Podpierają je zdołu wały bezlistnych jeszcze, splątanych gałązkami, krzewów.

Syczący ogień różowemi blaskami całuje dumną szatę drzew, barwi kosmate pnie, bawi się z cieniami w mozaikę, na grubolistnej, świeżo=wyłonionej ze śniegu ziemi.

Nad ogniskiem czuwa — człowiek... Ciepło ubrany, w czapie nawisłej na oczy... Skupiony w sobie, bez ruchu, jak we śnie. Duma...

Czasem chwilowy sen go zmoże, zamknie ołowiem powieki, wyobraźnię wydrze z objęć myśli, powiedzie ją gdzieś w obcy kraj, w zapomnienie — i kołysze, kołysze spragniony spoczynku młody organizm.

Wtedy ognisko jakby łagodniej syczy... Jakby rzadziej trzaskającym węglem strzela... Jakby dbało o spokój człowieka — — —

Kiedy człowiek się budzi i, odpędziwszy natrętną błogość, zatapia w głębi leśnej bystre oczy i napina membramy badawczych uszu — ognisko jarzy się radosnym płomieniem, drga z zadowolenia, chichocze — — —

A kiedy on spojrzy w ciepły ogień — rozpala w jego źrenicach błyski radości, migotliwe iskry, żywe i zarazem milczące, jak gwiazdy na nieboskłonie.

Tak rozmawiają ze sobą w czasie godzin czuwania, na tle nocy wiosennej, w przestrzeniach bezmiernej ciszy.

Człowiek i ognisko — ognisko i człowiek...

Jemu cieplej przy niem i weselej; ognisku przy nim raźniej, bo nie jest samotne i znajduje się w mądrych rękach.

kompleks starego drzewostanu, przeważnie buczyny z silną domieszką świerka, o obszarze 120 morgów. W zeszłym roku grało tam 7 kogutów, z których jednego pod koniec pobytu odstrzeliłem. W tym roku strzelec wie tylko o 4 głuszcach, tam tokujących.

Wychodzą o 2-giej w nocy a o pół do 6-tej, są już w domu z dwoma staremi głuszcami. Ja — mając trochę bliżej, wychodzę z domu o pół do 3-ciej w nocy.

Idę na tokowisko „Schoberer", gdzie przed kilku laty zastrzeliłem 3 głuszce. Tam też pewnego roku, zastrzelił mi jednego głuszca niewykryty do dnia dzisiejszego(!) kłusownik. Był to jedyny znany mi wypadek kłusownictwa na głuszce, gdyż na ogół głuszec nie przedstawia dla kłusownika zbyt ponętnej zdobyczy, a leniwy z natury chłop styryjski, nie lubi ryzykować.

Po godzinnym, dość szybkim marszu, w końcowej połowie pod górę — pozostawiwszy chałupę właściciela tego lasu w dole — słyszę już głuszca wczoraj osadzonego. Zaczynam go zaskakiwać. Do 3.45 gra dobrze, potem milknie całkowicie. Tymczasem już zorjentowałem się, że potężny świerk, niżej t. zw. ścieżki „środkowej" jest jego drzewem zapadowem. Wreszcie widzę głuszca, ale tylko wachlarz i ten z tyłu! Reszta zakryta gałęziami. Kogut milczy. Ja ani ruszyć się, ani strzelić nie mogę, gdyż taki strzał niepewny i niemyśliwski. Po chwili kogut odciąga na lewo w dół, ale zostaje na tym samym toku na szczęście, gdyż przeciwległy grzbiet gór stanowi już obcy rewir. Nie tracąc czasu, idziemy na lewo, stromo pod górę, żeby przy górnej ścieżce skontrolować kilka starych buków, na których dawnemi latami tokujące głuszce w czasie toków chętnie zapadały.

Ledwie uszedłem połowę drogi, słyszę przedemną pieśń głuszca. Nie jestem pewien, czy to mój ranny znajomy, czy drugi kogut. Tego roku nie można dokładnie się zorjentować, gdyż głuszce nie dotrzymują miejsc. Zaskakuję go, gra dobrze, też na świerku i znów schowany w gałęziach. O 1/25-tej już przy dobrem świetle strzelam i głuszec spada ciężko na ziemię — z tak miłym dla ucha myśliwskiego łoskotem.

Jest to mój pierwszy głuszec w roku 1935.

W Styrji, 28 kwietnia 1935.



Korespondencje

Sprawozdanie o stanie zwierzyny łownej w sezonie 1934/35 w powiecie Rawa Ruska.

Zdaje mi się, że nie będę odosobniony w twierdzeniu, że te, corocznie przedkładane powiatowe wykazy upolowanej zwierzyny, nie przedstawiają wielkiej wartości i nie mogą służyć za podstawę do stwierdzenia, czy stan zwierzyny w powiecie podniósł się czy zmalał.

Myśliwi, biorąc na ogół, mają wstręt do pisania, toż nawet ci, którzy prowadzą nienaganną gospodarkę łowiecką, nie robią zapisków z wyniku polowań, więc nie mogą dać rzeczywistego wykazu upolowanej zwierzyny, bo pamięć ludzka jest zawodna. A jest i wielu takich, którzy celowo przedkładają falszywe wykazy — w których ilość upolowanej zwierzyny, mimo, że zabijają co tylko popadnie pod lufę, jest minimalną — ale za to ilość uśmierconych

---

Zaprzysiężona ongiś, obustronna wierność — do dziś trwa; czasami przełamie ją człowiek; wówczas i ogień pokaże swą moc — ale to rzadko bywa.

Dziś — pokój między nimi.

Z nad zagajów podnosi się wyspana księżycowa lampa. Srebrem niebieskawem tryska na ciemny las. Kąpie igliwie szpilkowych drzew. Błąka się wzdłuż pni, caluje krzewy, dlugiemi jęzorami jasnych plam rozkłada się na najmniejszych przetalinkach... Prawdziwa, przecudna, wiosenna noc!

Jeszcze wprawdzie nie dźwięczy w lipniakach słowicza kapela, jeszcze przyroda nie płonie pełnią świeżej zieleni — ale już ziemia wstała w oparach i sile, tchnącej z najdrobniejszej roślinki, z jestestwa najmniejszej ptaszyny!

Puszcza dyszy całą piersią, tętni falangą nowych soków, wre życiem — — —

I chociaż cisza napozór — ziemia, wody i lasy trzęsą się w posadach, huczą, śpiewają pieśń o twórczej, wszechpotężnej Odrodzicielce — wiośnie!

Trzeba tylko umieć słuchać i patrzeć w serce natury... Człowiek duma... Twórcza pieśń nocy kołysze go w swych objęciach. Opowiada o kształtowaniu się życia w drobince, w atomie wszelkiej materji. Powierza tajemnicę bytu. Cicho...

Przedwieczny miesiąc żarzy się siną bladością: — kolumnady drzewne w potopie jego świetlanej rozpyli — to zaziemska świątynia antycznych, prastarych bóstw.

Gdzieś, w mgle przyziemnej, na bajorzyskach rozciągniętej, za bugajem brzozowym — bulgoce dumka ciepłoparnej, tylko-co ze śniegów wytrysłej wody...

Na polance, na skraju, niedaleko człowieka śmieje się tajemniczy kwiat złotej śledzienicy — — —

Tak cicho, że gdy wytężyć słuch — czuć, jak on ssie z wonnej ziemi żywotną krew...

— Trzask! tsy... tsssy... — wygrywa ognisko.

Las pachnie... Duszą gorącej ziemi, żywicznym sokiem, pulsującym w pniach, młodą trawką, oparzeliskami i chłodem nocnym, przyczajonym pod wykrotami, kryjącemi cień...

Strażowanie człowieka się kończy. Trzeba obudzić śpiącego towarzysza. Niech teraz on czuwa nad jasnem ogniskiem! — Andrzeju... już czas, Andrzeju... — słychać szepcący półgłos.

Ze świerkowego, miękkiego łoża dźwiga się siwawa głowa innego człowieka. Zmrużonemi oczyma patrzy

drapieżników jest fantastycznie dużą — choć w rzeczywistości nie padł na ich terenie łowieckim ani jeden drapieżnik. Chcą oni przez to udowodnić, jak bardzo dbają o powiększenie zwierzostanów.

W moim powiecie (rawskim) jest 137 obwodów łowieckich własnych i wspólnych, a tylko 16 gospodarzy łowieckich, gospodarujących na 48 obwodach łowieckich, może z całą dokładnością podać ilość upolowanej zwierzyny, bo ci tylko prowadzą dokładne zapiski.

Toż przystępując do sprawozdania dotyczącego stanu zwierzyny w powiecie Rawa Ruska w sezonie 1934/35, opieram się na znanych mi wynikach tych dobrych gospodarstw łowieckich. A więc najpierw dziki.

Stan dzików w tutejszym powiecie, prawie taki sam jaki był w sezonie 1933/34, zmniejszył się znacznie w porównaniu z tym stanem, jaki był dawniej. Powodem tego jest w pierwszym rzędzie nadmierna eksploatacja tych lasów, które stanowią tutaj ostoję dzików, jakoteż trzebież leśna, która już z młodników każe usuwać wszelką leszczynę, łozinę i wszelki tak zwany chwast leśny. Setki drwali wycina w różnych sekcjach drzewostany bez przerwy, począwszy od jesieni. Setki siekier pracuje bez przerwy przy obróbce ściętego drzewa — a tysiące fur wywozi z lasu materjały budowlane, kloce i sągi opałowe.

Toż trudno aby w tych warunkach ciągle niepokojone dziki, zadawalały się takim stanem. W pierwszym rzędzie poszły naturalnie dęby — a więc drzewo rodzące żołądź, znakomitą karmę dla dzików, której obecnie już prawie nie ma. Pamiętam jednak dobrze, że w tych samych kniejach (Poddębce, Wierzbica, Zabrze, Karów. Wulka Mazowiecka, Chlewczany, Chorzeń, Wieczorki, Butyny Przystań, Las bełzki) w których obecnie pada około 20 dzików rocznie, padało rocznie około 100 dzików. A były to czasy w których dziki były wyjęte z pod prawa, gdzie to każdemu na swym gruncie wolno było je strzelać. A dziki były, bo w lasach tych był spokój, była dębina żołądź rodząca, a leszczyna i łozina stanowiły znakomite podszycie leśne. Nie bez znaczenia jest również fakt, że lasy o których mowa, zostały znacznie osuszone, a istnienie bagien w lesie jest dla dzików bardzo ważne.

Mnie się zdaje, że dziś obowiązujące rozporządzenie zabraniające strzelania dzików w miesiącach: marcu, kwietniu, maju i czerwcu jest bezskuteczne. Wszak w tych 4 miesiącach pada znacznie mniej dzików, niż w jednym dniu zimowym z ponową. Toż w styczniu czy lutym, przy ponowie łatwo polować na otropione dziki, a na tych polowaniach padają w pierwszym rzędzie prośne maciory, mimo umowy, że się nie będzie strzelało do loch z warchlakami.

Mojem zdaniem, jeżeli zaistnieje rzeczywista potrzeba ustawowej ochrony dzika, to powinien zaistnieć ustawowy zakaz strzelania loch — przez rok cały — a natomiast powinno być wolno strzelać przez rok cały odyńce, wycinki i warchlaki. Odyńce i wycinki można rozpoznać zwłaszcza na śniegu, a jeżeliby nawet udało się przejść jakiemu wycinkowi, nierozpoznanemu bez strzału, to nie stanie się wielkie nieszczęście, ani wielka szkoda dla stanu dzików, przynajmniej znacznie mniejsza, niż zastrzelenie prośnej lochy. Powie ktoś „szła sama, nie widziałem warchlaków, nie rozpoznałem". Najpierw zdarza się to wyjątkowo, aby warchlaki zostały tak daleko od lochy, że ich nie widać, a nadto polując na śniegu, na ponowie, już biorąc miot, wie się, że w miocie jest locha z prosiętami. Zresztą „jak nie rozpoznałeś, to nie strzelaj". Czyż nie stosuje się tej reguły do sarn, więc dlaczegoby nie można zastosować jej do dzików.

Powiedziałem, że o ustawową ochronę dzików domagać się trzeba wtenczas, jeżeli zaistnieje rzeczywista potrzeba tej ochrony. Nad tą sprawą należy się gruntownie zastanowić. Na Walnem Zebraniu członków M. T. Ł. odbytem we Lwowie 17/6 1934 roku, spotkałem się ze zdaniem, że zespół myśliwych, przy swych decyzjach liczyć się powinien jedynie z interesem łowiectwa. Ja się z tem zgodzić nie mogę, bo mojem zdaniem łowiectwo nie może być ani szkodnikiem, ani pasożytem. Łowiectwo musi się liczyć z interesami gospodarstwa rolnego i lasowego, bo nie licząc się z tem, wzbudzać będzie dla siebie coraz większe odjum w całej masie rolników. Dążenie do znacznego zwiększenia stanu dzików. które w ten sposób stać się mogą plagą dla rolnictwa, może doprowadzić do wcale dla łowiectwa nie pożądanych skutków.

Jak z jednej strony nie wolno łowiectwu zapominać, że jest poważną gałęzią gospodarki społecznej, tak z drugiej musi pamiętać, że oprócz łowiectwa istnieje i gospodarka rolna, która dla społeczeństwa ma o wiele donioślejsze znaczenie niż łowiectwo, a dla której to gospodarki, dzik jest ogromnym szkodnikiem. Myśliwym nie wolno przez zbytni odstrzał doprowadzić do zaniku pewnych gatunków zwierzyny, ale nie wolno im powiększać stanu zwierzyny do tego stopnia, aby stała się ona plagą innych gospodarstw.

To jest moje, może nie przez wszystkich myśliwych podzielane zapatrywanie, ale ja w słuszność jego wierzę. Toż jeszcze raz powtarzam, że konieczność zaprowadzenia czasu ochronnego dla dzików musi być głęboko i wszechstronnie rozważaną i nie może się

---

w ognisko, namyśla się, zdaje się przywoływać pamięć z odległej krainy snu...

A... czemuż mnie panicz nie budził?... Sił trzeba na ranek, paniczu — dużo sił — mówił jakby z wyrzutem.

— E... nic takiego, Andrzeju, pospaliście trochę... Ja młody...

Leśnik wygramolił się z gałązek świerkowych, wstrząsnął się, jak w dreszczu, obszedł ognisko, poruszył długą szczapą płonące żagwie, dorzucił paliwa.

Buchnęły iskry, dym się zakręcił nad polanką i popełzł wolno, łasząc się przy ziemi, do stóp dumnych pni.

Młody człowiek, jakby się ociągając, legł na wonnem posłaniu: zawinął się w koc, ułożył jak najwygodniej... Przymrużonemi oczyma jął śledzić starego towarzysza... Patrzał ukradkiem na jego twarz czerwoną, grubemi fałdami zbrużdżoną, na ciemnosiwy zarost brody, na białe wąsy, jeszcze dziś napoły zawadjacko sterczące... Widział, jak w ciemnych jego oczach zapalały się refleksy ogniskowego blasku, jak kiwał od czasu do czasu głową, jakby wybijając takt swoim myślom...

Kiedy tak kołysany zewem wołającej ku sobie kniei leżał owiany ciszą nocy i wpatrzony w postać nad ogniskiem schyloną — ni stąd ni zowąd spłynęły przed wzrok jego duszy wspomnienia lat pacholęcych.

Ten stary człowiek — czemże mu był od chwil najpierwszych? Kto go nauczył miłować świergot ptaszka, blask słoneczny i cichość leśną? Kto go, wziąwszy za małą rączynę, zaprowadził ongiś, w lipcowy wieczór, nad srebrną tarczę jeziora, rozpluskaną harcami ryb, rozmodloną brzękiem komarów i kto wówczas wytłumaczył, że przed silnym tworem korzy się wszelki żywioł?...

Hej! Andrzeju, ty, kochany Andrzeju!

Może i on teraz rozważa to wszystko, co dla mnie zrobił... — myślał młodzieniec, widząc, że go stary leśnik obrzucił kilkakrotnie ciekawym wzrokiem. Przymknął silniej oczy, by nie dać poznać, że czuwa.

Andrzej uśmiechnął się.

— Ej!... paniczu! jakoś się dziś nie śpi — co?...

Złapany młody człowiek, zwlekając, odparł.

— Tak pachnie wiosną, że zasnąć żal!

Nie pomogły namowy leśnika, że warto wypocząć przed ranną eskapadą, że będą jeszcze piękniejsze noce, niżeli dzisiejsza...

(C. d. n.)

opierać jedynie na przyjemności, jaką daje wyśliwemu strzał do dzika.

Już to zaprzeczyć się nie da, że sprawy ustawowej ochrony, zwłaszcza drapieżników są u nas traktowane nie poważnie. Przed ustanowieniem, na przykład — ustawowej ochrony dla niedźwiedzia i **niezobowiązanie nikogo do zwrotu szkód zrządzanych przez niedźwiedzie,** należało w tej sprawie zapytać się o zdanie przynajmniej górala, któremu niedźwiedź zabił i zjadł jedyną krowę, żywicielkę całej rodziny, za którą nie otrzymał on od nikogo odszkodowania. Czyż na takie rzeczy nie musi się wzdrygać sprawiedliwość i czy one nie muszą wywoływać nienawiści do łowiectwa u włościan.

Ustawowa ochrona drapieżników, wobec istnienia licznych rezerwatów — nie jest, ani ze stanowiska ochrony przyrody, ani ze stanowiska łowieckiego wcale potrzebną — a wywołuje tylko rozgoryczenie u bardzo szerokich warstw.

Stan sarn, jest w łowiskach prawidłowo zagospodarowanych, pod względem ilościowym dobry, a stosunek rogaczy do siut jest 1:4 albo 1:5. Jest więc zbyt wielka ilość siut, co sprawia, że choć tu i ówdzie odstrzeli się rogacza o pięknem porożu, to na ogół biorąc, różki tutejszych rogaczy są słabe. Trzebaby przeprowadzić prawidłowy odstrzał jałowych siut i charłaków i stosunek płci doprowadzić do stosunku normalnego. Wiadomą jest rzeczą, że siuta w czasie rui, trzyma się jednego i tego samego rogacza, który jej wtenczas nie odstępuje. Obserwowałem w lasku około 300 morgowym, w którym rośnie dużo ostrężyn, że w zimie i na wiosnę bywa tam kilka sarn i kilka rogaczy. W połowie lipca siuty zostawały ale rogaczy nie było, bo siuty po pewnym czasie przestały flirtować, a rogacze wyniosły się, szukając na innym terenie szczęścia w miłosnych zapędach. Na podstawie moich doświadczeń, które jednak sam uważam za niedostateczne, bo ograniczają się do jednego i to niewielkiego łowiska, przypuszczam, że normalnym stosunkiem płci u sarn powinien być stosunek 1 : 3 a przynajmniej 1 : 2. To com powyżej powiedział, odnosi się wyłącznie do łowisk ochranianych i prawidłowo zagospodarowanych.

Ogólny jednak stan sarn w powiecie jest bardzo zły. Powiat ma około 27.000 hektarów powierzchni leśnej. Wykazy upolowanych w sezonie sarn, mówią o 50 sztukach zastrzelonych, czyli że przeciętny odstrzał w powiecie daje jedną sztukę na 540 hektarów terenu, który powinien się nadawać do hodowli sarn. Z tego terenu jednak odliczyć trzeba znaczną ilość przestrzeni lasów gminnych, a do wykazu ubitych sarn należy doliczyć nieznaną ilość sarn, złapanych na sidła i zastrzelonych przez kłusowników.

Lasy gminne nie stanowią w rzeczywistości odpowiedniego terenu hodowlanego dla sarn. Z wiosną, skoro tylko pokaże się pierwsza trawka w lesie, rozpoczyna się zaraz paszenie bydła i koni. W czasie czernic, malin, poziomek i grzybów znajdują się w lesie chmary zbierających je ludzi, z nastaniem jesieni, gromadzi się po całym lesie liście, a porą zimową, obłamuje się gałęzie, tak, że nie ma dnia spokoju w lesie.

W tych warunkach nie mogą się sarny utrzymywać w lesie gminnym. Może przecież, smutne doświadczenie do jakich katastrofalnych wyników doprowadziła dewastacyjna gospodarka lasów, spowoduje władzę do zajęcia się sprawą tej dewastacji, na czem zyska i łowiectwo.

Co do lisów, to te w powolnem tempie przyszły już prawie do stanu przedwojennego, ale jeszcze i teraz, wprawdzie wyjątkowo tylko, znajdują się lisy dotknięte parchami.

Niezrozumiałym dla mnie jest stan zajęcy, który, sądząc optymistycznie, dochodzi zaledwie do stanu, jaki był w sezonie 1933/34.

Zima w roku 1933/34 była łagodna, marzec i cała wiosna 1934 roku, była idealną dla lęgu zajęcy, tak, że cieszyliśmy się nadzieją, że łowiska w sezonie 1934/35 będą przepełnione zającami. Epizocji między zającami nigdzie nie stwierdzono, a stan zajęcy bynajmniej się nie podniósł.

Pewne wyjaśnienie leży w fakcie, że przez parcelacyjne, dość liczne sprzedaże ziemi, powstały liczne, po całej rozparcelowanej przestrzeni rozrzucone osiedla. W każdym w ten sposób powstałym domu, jest przynajmniej jeden pies, nie karmiony, żyjący upolowaną przez siebie zwierzyną i przynajmniej jeden kot. Toż stan normalny tych szkodników wzrósł przynajmniej o 10 psów i 10 kotów. Doświadczenie poucza jak wielką szkodę wyrządzają psy i koty, choćby tylko w obwodach 300 metrowych od budynków, a więc w przestrzeni, gdzie są ustawą chronione (art. 37). Również obecna ogólna bieda, zmusiła posiadaczy obwodów łowieckich do zmniejszenia ilości dozorców polowania, a nadto, niczem nieusprawiedliwiona drożyzna naboi, zwłaszcza łusek i zapałów, nie pozwala na intensywne tępienie drapieżników, wron, kruków i srok. I rzecz doprawdy niezrozumiała. Gdy przed wojną można było za 4 zające, nabyć 100 najlepszych nabitych naboi,, to dzisiaj trzeba dać 15 zajęcy za 100 pustych łusek, a 4 zające za 100 spłonek Gevelote, za 100 zaś nabitych naboi trzeba oddać 25 zajęcy. — Horendum!

Obowiązkiem Polskiego Związku Stow. Łowieckich jest nie ustawać w staraniach o zniżenie cen tych łusek i naboi do rzeczywistych kosztów ich produkcji, zwiększonych o uczciwy zysk kupiecki, a z drugiej strony znaleźć drogę do eksportu naszej zwierzyny zagranicę, a przez to podnieść jej cenę. Niestety w obu tych kierunkach nie widzimy, ani pracy, ani wyników tej pracy. Jak pod tym względem nie nastąpi stanowczo poprawa, to polowanie stanie się monopolem ludzi bogatych i kłusowników.

Stan kuropatw znacznie się podniósł, przezimowały bardzo dobrze i jeżeli nie stanie się nic złego, to na jesień powinno ich być bardzo wiele.

Przepiórek jest bardzo mało, ale było ich przynajmniej o 150% więcej niż w przedostatnim sezonie. Błotne polowania należą u nas do wspomnień przeszłości.

Stan cietrzewi zmniejszył się. Snać i cietrzewie nawet nie mogą się patrzeć na obecną gospodarkę lasową.

Wkońcu przemilczyć nie mogę, że zamknięcie polowań na zające z dniem 20 stycznia br. wywołało tu niezadowolenie z tego powodu, że o tem zarządzeniu dowiedzieliśmy się zbyt późno.

Prosimy o spowodowanie, aby wojewódzkie rozporządzenia odnoszące się do czasu ochrony, podawane były do naszej wiadomości w pierwszym tygodniu miesiąca grudnia.

Ostobuż, 6 maja 1935.

Kazimierz Wysocki
delegat P. Z. S. Ł.
na powiat Rawa Ruska.

Sprawozdanie
łowieckie z lasów Połoniczna z przyległościami w pow. Kamioneckim.

Tereny łowieckie Sp. akc. „Oikos" we Lwowie, obejmujące 10.500 ha lasów, posiadają zwierzostan typowy dla lasów nizinnych Małopolski wschodniej z nadmierną ilością sarn (około 1.200 sztuk), z ilością około 100 stałych dzików, ze średnim stanem lisów, pięknym stanem cietrzewi, z około 10 gniazdami żórawi, z kilkoma gniazdami bociana czarnego, słabym stanem zajęcy, (z wyjątkiem jednego rewiru, gdzie stan jest średni) i z minimalnym stanem kaczek i kuropatw. Do przepastnych ostoi zagości tu czasem ryś (ostatni ubity w sezonie ubiegłym) lub też jeleń, który prawdopodobnie przyciąga z lasów brodzkich.

W sezonie 1934/35 ubito w tej knieji: rogaczy 31 (w tem 8 kapitalnych), dzików 26, lisów 14, słonek 16, cietrzewi 11, zajęcy 96, Ze szkodników: psów 199, kotów 76, orłów 1, jastrzębi 89.

Co do dzików, to gdyby nie fatalna aura towarzysząca polowaniom, uniemożliwiająca nieraz tropienie i zmuszająca do brania miotów „na domysł", rozkład byłby bez porównania lepszy.

Z wyjątkiem 2 rogaczy — wszystkie inne padły porą letnią podczas podjazdów, względnie z czatowni. Wśród ubitych lisów 4 były parszywe, słonki ubito na ciągu wiosennym, zaś cietrzewie, z wyjątkiem jednego koguta, który padł na ciągu słonek, na tokowisku.

Edmund Stawowczyk mp.
delegat w pow. Kamioneckim.

Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU
z dnia 17 marca 1935 r.

Obecni pp.: Prezes — gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski, Członkowie — Marjan Chrzanowski, red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, szamb. Tomasz Komierowski, Józef Krauze, dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, inż. Wacław Paszkowski, inż. Adam Romanowski, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, Kazimierz Świderski, Wacław Szperling, Franciszek Unrug, dr. Aleksander Tallen-Wilczewski i dr. Józef Żenczykowski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienia nieobecnych pp.: Juljusza hr. Bielskiego, Konstantego Chłapowskiego, Bolesława Świętorzeckiego, min. Mikołaja Dolanowskiego, Henryka Górskiego, min. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, dr. Jana Łukowicza, Michała Pawlikowskiego, Romana hr. Potockiego, Władysława Słonczyńskiego i Jana Żukotyńskiego.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 5 listopada r. ub. zamieszczony był w „Łowcu Polskim" (Nr. 35 z dnia 10 grudnia r. 1934) i wobec tego na wniosek p. hr. Potockiego, protokół ten zatwierdzono bez odczytywania.

Odczytano następnie protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego Związku z dnia 15 litego r. b. przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawozdanie finansowe za rok 1934 referował skarbnik Związku, p. Skrzypek. Rachunek strat i zysków zamknięty został w roku sprawozdawczym stratą zł. 2.674,45. Ponieważ rachunek strat i zysków był w roku 1934 obciążony stratą z roku 1933 w wysokości zł. 6.588,10 przeto rok sprawozdawczy przyniósł zysk w sumie zł. 3.913,65. Bilans za dzień 31 grudnia r. 1934, zamyka się sumą zł. 19.062, 93.

Następnie p. Skarbnik Skrzypek zreferował projekt preliminarza budżetowego na rok 1935. Po stronie wpływów Związku przewiduje się sumę zł. 10.000, po stronie wydatków zaś — zł. 18.000, a więc budżet Związku zamknie się deficytem w sumie zł. 8.000. Preliminarz budżetowy „Łowca Polskiego" zamyka się sumą złotych 46.410.

P. Prezes Sosnkowski przypomniał oświadczenie swoje, złożone na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego w dniu 15 lutego r. b., że mógłby przyjąć odpowiedzialność za budżet z deficytem do wysokości maksymalnej zł. 8.000. P. Prezes podkreślił, że zredukowany budżet nie może być uważany za rzeczywisty obraz potrzeb Związku. Budżet wiąże się ściśle z działalnością Oddziałów i kwestją podstaw organizacyjnych. Pokrycie budżetu zależne jest od wpłat ze strony Oddziałów i Stowarzyszeń. Rozszerzyć budżet możnaby tylko wówczas, gdyby była pewność powiększenia wpływów ze składek. Jeżeli jednak pewności tej niema, to podniesienie jakiejkolwiek pozycji budżetu byłoby nieostrożnością. Należy raczej przenieść się do skromniejszego lokalu, w oczekiwaniu że podjęta ostatnio akcja w kierunku powiększenia funduszu budowy „Domu Łowieckiego" przyniesie rezultat. P. Prezes gen. Sosnkowski wierzy, iż stać na to polskie społeczeństwo łowieckie, i że projekt budowy własnego domu nie jest fikcją ani utopią. Znaną jest w Polsce rzeczą, że na ofiarności indywidualnej łatwiej się oprzeć, aniżeli na sprawnem spełnianiu obowiązków organizacyjnych. — Prawdą jest, iż budżet Związku przedstawiałby się inaczej, gdyby Oddziały zaczęły spełniać swoje obowiązki. W chwili obecnej pozostaje do rozważenia kwestja zmiany lokalu, a na dalszym planie sprawa budowy własnego domu.

P. Szperling wypowiedział się przeciw powiększaniu pozycji kosztów lokalu. Jeżeli w budżecie są jakieś luzy, to należy liczyć się z tem, iż w ciągu roku może zajść potrzeba nieprzewidzianych wydatków.

Zdaniem p. hr. Potockiego, przeniesienie się do innego lokalu nie byłoby oszczędnością. Poza komornem w wysokości 200 do 300 zł., światłem, opałem, trzebaby liczyć się z koniecznością urządzenia lokalu, w sumie więc koszty wynosiłyby conajmniej tyle, ile wynoszą obecnie, nadto zaś potrzebna byłaby jednorazowa inwestycja. Należałoby raczej podnieść kwotę, przeznaczoną na komorne i pozostać w tym samym lokalu.

P. gen. Fabrycy jest przeciwny podwyższaniu sumy, przewidzianej na lokal i powiększaniu deficytu. Sumy rezerwowe należy zachować na cięższy okres, jakim w każdym roku jest jesień. Polskie Towarzystwo Łowieckie czyni starania w kierunku obniżenia kosztów otrzymania lokalu, które dotychchczas są stanowczo za wysokie. Ani jednak zmniejszenie komornego, ani przeniesienie się do tańszego lokalu nie rozwiązuje sytuacji na dalszą przyszłość. Jedynie budowa własnego gmachu stworzyłaby realne oparcie dla Związku. Przez odwołanie się do ofiarności indywidualnej można tego dokonać. Można też uzyskać ułatwienia i pomoc ze strony władz. P. gen. Fabrycy stawia wniosek o wznowienie działalności Komitetu Budowy „Domu Łowieckiego".

P. red. Garczyński podkreślił, że Związek od początku swego istnienia budżet swój opierał na dochodach „Łowca Polskiego", dochody zaś ze składek i inne zawsze szwankowały.

Dowodzi to braku zrozumienia zadań Związku wśród znacznej większości myśliwych polskich, którzy dotąd nie doceniają potrzeby zrzeszenia. Organizacja nasza zyskać może trwałe podstawy dopiero w oparciu o poważną liczbę myśliwych, o szersze zrozumienie zadań i celów Związku. Najważniejszą jest kwestja organizacyjna. Jeśli chodzi o sprawę kosztów lokalu, to na przeniesieniu się do skromniejszego lokalu — nie zyskałby Związek w najbliższym roku nic ze względu na konieczność przeprowadzki i urządzenia. W kwestji lokalu należałoby może odbyć specjalne posiedzenie. „Łowiec Polski" w roku bieżącym przyniesie niewątpliwie dochód, który śmiało można zużyć na cele Związku.

(C. d. n.)

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł.
w dniu 28 maja 1935 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz Hr. Bielski, obecni wiceprezesi A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, Dr. Fr. Piechowski, Dr. J. Rosienkiewicz, Al.. Ulm, Dr. W. Ziembicki i zastępca St. Jaśkiewicz.

Usprawiedliwił nieobecność W. Garapich, T. Jędrzejowicz, H. Prek, St. Pieńczykowski, Inż. T. Sroczyński i Inż. Z. Sander.

Prezes zagajając posiedzenie złożył hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski śp. Józefa Piłsudskiego i zarządził jednominutowe milczenie.

Wydział wysłuchał sprawozdania Dr. J. Rosienkiewicza jako przewodniczącego „Komisji matki".

W poczet członków zostali przyjęci Henryk Balko, inż. Edmund Broś-Załęski, inż. Aleksander Jarosz i Stanisław Longschamps.

Delegatami mianowano pułk. Franciszka Golińskiego w pow. kołomyjskim, inż. Aleksandra Jarosza w powiecie drohobyckim, Tadeusza Mieczysława Jędrzejowskiego w powiecie stryjskim, Jana Łukasiewicza w powiecie zaleszczyckim i Kazimierza Przybysławskiego w powiecie horodeńskim.

Mandaty ze względów organizacyjnych cofnięto Benedyktowi Brykczyńskiemu i Franciszkowi Br. Heydlowi w powiecie zaleszczyckim, Adamowi Kaplińskiemu w powiecie żółkiewskim, Tadeuszowi Romanowskiemu w powiecie sokalskim, Stanisławowi hr. Bobrowskiemu, Stanisławowi Koźmian-Reichardowi i Janowi hr. Mycielskiemu w powiecie krośnieńskim i mandat Jerzego Ks. Lubomirskiego w powiecie tarnobrzeskim, pozostawiając Mu mandat piastowany w powiecie przemyskim.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł.
w dniu 31 maja 1935 r.

Obecni: Prezes hr. Bielski, Wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek, Adam hr. Starzeński; członkowie: dr. S. Gajewski, dr. F. Piechowski, H. Prek, dr. J. Rosienkiewicz, dr. E. Skowroński, inż. T. Sroczyński, A. Ulm i dr. W. Ziembicki. zast. czł. S. Longchamps, Członek honorowy dr. A. Sander. — Nieobecność usprawiedliwili: A. Ks. Lubomirski, St. Jaśkiewicz, C. Perini, inż. Zb. Sander.

Prezes hr. Bielski zagaja zebranie, przedstawiając że celem zebrania jest ukonstytuowanie się Wydziału. Sekretarzem wybrano konsula dra Edwarda Skowrońskiego, a jego zastępcą Stanisława Longchampsa. Skarbnikiem wybrano dr. Fr. Piechowskiego, a zastępcą pozostaje inż. Zb. Sander. — Postawiony przez A. Ulma wniosek na przyjęcie stałej siły kancelaryjnej, uchwalono rozpatrzyć później, w miarę potrzeby.

H. Prek i A. Ulm przedstawili postęp akcji organizacji delegatur w powiatach kałuskim, względnie mościckim.

Przyjęto nowego członka Zbigniewa Winiarskiego ze Lwowa.

Strzelectwo

P. Z. S. S. zawiadamia, że dnia 28, 29 i 30 czerwca b. r., odbędą się we Lwowie Zawody Strzelecko-Łucznicze o „Mistrzostwo Okręgów" jako eliminacja do Narodowych Zawodów, które odbędą się z końcem lipca w Warszawie. W programie tych zawodów przewidziane są także strzelania z broni myśliwskiej, śrutowej i kulowej, a mianowicie:

Broń myśliwska śrutowa.

Konkurencja M. śr. I. Strzelba śrutowa dowolna najwyżej kaliber 12, odległość 15 metrów, postawa stojąca z wolnej ręki, 100 rzutków dziennie przez 3 dni. Maksymalna grubość śrutu 2,50 mm, maksymalna waga 36 g, Serje 10, 10, 10, 15, 15, 20, 20. Odznaka Strzelecka Klasy I. 250 rzutków. Wyborowa 285 rzutków.

W razie braku zawodników do tej konkurencji będzie można strzelać na tych samych warunkach, jednak tylko 50 rzutków, jako konkurencję M. śr. 6. o O. S. Kl. 3 — 30 rzutków, Kl. 2 — 40 rzutków.

Konkurencja M. śr. 4. — Strzelba dowolna śrutowa, kaliber dowolny, odległość 35 m, postawa stojąca z wolnej ręki. po 10 zajęcy w każdej serji 10 przebiegów pojedyńczych. Dwa strzały próbne na całe strzelanie, grubość śrutu 3,75 mm. Tarcza zająca przebiega przestrzeń 23 m w ciągu 4 sekund. Czas strzelania na serję 15 minut, 30 punktów możliwych. Zawodnik ma prawo oddać w każdym przebiegu najwyżej 2 strzały, bez prawa przerywania serji.

W strzelaniu tem można uzyskać Odznakę Wyborową . O. S. Klasy 3 — 21 pkt., Kl. 2. — 24 pkt., Kl. I. — 27 pkt. Wyborowa 30 punktów.

Broń myśliwska kulowa lub karabiny wojskowe.

Konkurencja M. k. I. Broń dowolna myśliwska, kulowa lub karabiny wojskowe, przyrządy celownicze dowolne bez lunet. — Nie wolno używać amunicji o pociskach eksplodujących. Odległość 100 m postawa stojąca z wolnej ręki. Tarcza jeleń naturalnej wielkości i zabarwienia — ruchomy podzielony na pola od 1—5, 30 strzałów w 6 serjach po 5 strzałów, 2 strzały próbne, czas strzelania na serję 10 minut. Możliwych 150 pkt. jeleń przebiega przestrzeń 23 m w ciągu 4 sekund, strzał pojedyńczy. O. S. Kl. 90 pkt. Wyborowa 100 pkt.

Konkurencja M. k. 2. Warunki jak przy M. k. I. tylko w 30 przebiegach 60 dubletów w 6 serjach po 10 strzałów, 4 strzały próbne na całe strzelanie w dwóch przebiegach. Czas strzelania na serję 15 minut. Możliwych 300 punktów, O. S. Kl. 3 — 85 pkt., Kl. 2 — 100 pkt., Kl. 1 — 150 pkt. Wyborowa 180 pkt.

Konkurencja — M. k. 5. Broń myśliwska dowolna lub karabiny wojskowe, odległość 50 m, postawa stojąca z wolnej ręki. — Tarcza mały dzik ruchomy podzielony na pola od 1—5. 30 strzałów w 6 serjach po 5 strzałów, 2 strzały próbne. Czas trwania strzelania 10 minut, 150 pkt. możliwych. Dzik przebiega przestrzeń 23 m w ciągu 4 sekund — O. S. Kl. 3 — 60 pkt., Kl. 2 — 70 pkt., Kl. 1 — 85 pkt. Wyborowa 95 pkt.

Konkurencja M. k. 6. Broń i odległość jak wyżej, 2 małe dziki jednocześnie wypuszczone z dwóch przeciwnych stron. W 30 przebiegach 60 dubletów w 6 serjach po 10 strzałów. Możliwych 300 pkt., 4 strzały próbne. O. S. Kl. 1 — 140 pkt. Wyborowa 170 pkt.

Dla zawodników w strzelaniach myśliwskich kulowych i śrutowych chcących strzelać poza eliminacją, będą następujące konkurencje:

M. śr. 7. jak M. śr. 1. tylko 100 rzutków — O. S. Kl. 3 — 55 r., Kl. 2 — 70 r., Kl. 1 — 90 rzutków.

M. k. 14. jak M. k. I. tylko 15 strzałów w 3 serjach, punktacja O. S. Kl. 3 — pkt. 30, Kl. 2 — pkt. 40, Kl. 1 — pkt. 55.

M. k. 15 jak M. k. 2, tylko połowa ilości strzałów — O. S. Kl. 3 — 45, Kl. 2 — pkt. 60, Kl. I. pkt. 80.

M. k. 16 jak M. k. 5, tylko połowa ilości strzałów — O. S. Kl. 3 — pkt. 30, Kl. 2 — pkt. 40, Kl. 1 — pkt. 55.

M. k. 17 jak M. k. 6, tylko połowa ilości dubletów — O. S. Kl. 3 — pkt. 40, Kl. 2 — pkt. 60, Kl. 1 — pkt. 80.

Celem umożliwienia zaprawy strzeleckiej w konkurencji M. śr. 4, jako najdostępniejszej dla wszystkich myśliwych będzie wprowadzone od 2 czerwca b. r. strzelanie treningowe do zająca narazie na 25 m, ale z broni małokalibrowej dla tych, którym strzelanie śrutem będzie za drogie. Strzelanie to rozrywkowe a zarazem pouczające, będzie dostępne dla każdego, gdyż wpisowe do 10 przebegów wraz z płytkami umieszczonemi na całej szerokości komory zająca i obsługą, kosztować będzie 0,50 groszy. Zadaniem zawodnika będzie rozbić białą płytkę na komorze, co wydaje się tylko z początku trudnem. Strzelanie to jest zarazem doskonałem przygotowaniem do konkurencji kulowych, a przytem bardzo tanie. Strzelania ćwiczebne odbywać się będą w dniach 2, 9, 10, 16, 20 i 23 czerwca b. r. Przy strzelaniach myśliwskich kulowych i śrutowych obsługa będzie zapewniona.

Bliższych informacji zasięgnąć można w kancelarji M. T. Ł., ul. Ossolińskich 11, gdzie też należy zgłaszać się do strzelań ćwiczebnych.

Program Zawodów i strzelań ćwiczebnych jest także do przeglądnięcia w składach broni.

Stanisław Jaśkiewicz
Kapitan sportowy P. Z. S. S. Okr. 6.

TREŚĆ NUMERU 7:

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Oddział w Krakowie, ul. Kremerowska 12, P. K. O. 405.265.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 204-32.